

*Miłość to gra.
Nie zawsze uczciwa,
a czasem nawet niebezpieczna!*

ZEMSTA

ma twoje *imię*

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci – żyjących obecnie lub w przeszłości – oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/zemsta>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6496-7

Copyright © Helion SA 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- **Lubię to!** » Nasza społeczność

Heraklion, 15 sierpnia

Położyłem dłoń na skórzanej teczce, żeby sprawdzić, czy jeszcze tam jest. Była. Leżała na stoliku, a na jej okładce inkrustowane złotem świeciły się litery *TT. Tott's Tower*. Wreszcie tego dokonałem. Przez całą moją karierę marzyłem o współpracy z Saudyjczykami, a teraz to marzenie stało się faktem. Doprowadziły mnie do niego ciężka praca i wiara, że mogę więcej niż inni. Byłem wyjątkowy. W wieku trzydziestu trzech lat posiadałem miliony na kontach, a za dwa lata w Rijadzie, mieście niedostępnym dla zachodnich inwestycji, miał stanąć mój największy hotel.

Umowa została zawarta, lecz formalności administracyjne miały potrwać jeszcze kilkanaście miesięcy. Czas, bym odpoczął przed realizacją kolejnego projektu. Przymknąłem powieki i opuściłem skórzany fotel do pozycji leżącej. W moim prywatnym samolocie miałem do dyspozycji sypialnię. Mógłbym z niej skorzystać, ale byłem zbyt zmęczony, by ruszyć się z miejsca. Dopiero teraz poczułem, jak bardzo wypompowwały mnie ostatnie wydarzenia. Marzyłem o kilku dniach spędzonych w łóżku w mojej podlondyńskiej rezydencji, jednak w głębi duszy wiedziałem, że to na zawsze pozostanie sferą wyobraźni. Byłem pracoholikiem, nie umiałem leniuchować, każda bezczynna minuta to niezarobione pieniądze. Moje pieniądze. Nikt nie zadbaj o nie tak jak ja i nikt ich za mnie nie zarobi.

Włożyłem do uszu słuchawki i puściłem cicho pierwszy lepszy utwór. Nie miało znaczenia, co to będzie. Ważne, że był to utwór klasyczny. Klasyka mnie odprężyła. Wolałem ją od nowoczesnych ryków i pień topowych wokalistów. Ułożyłem się wygodnie i zacząłem odpływać. Niczym senna mara na dnie umysłu zwizualizowała się moja najnowsza inwestycja. Stałem na dachu najwyższego hotelu w Rijadzie. Byłem bogiem patrzącym na maluczkich z góry. Srebrny drapacz chmur opatrzony minaretami i złotymi ornamentami wykończył tamtejszą hotelarską konkurencję. Widziałem moją wieżę, jakby już tam stała, gdy nagle z sennych imaginacji wybudził mnie zaniepokojony głos pilota. Muzyka ucichła, a ja otworzyłem oczy poirytowany, że ten debil za sterami śmiał przerwać moją drzemkę.

— Co jest? — warknąłem do mikrofonu, gdyż nie usłyszałem wcześniejszego komunikatu.

— Panie Tott. Mamy problem z prawym skrzydłem — powtórzył pilot. — Nie możemy go w pełni rozwinąć.

— No i? — Wzruszyłem ramionami.

— Jesteśmy zmuszeni awaryjnie lądować.

— Nie dolecimy z tym do Londynu?

— Nie, panie Tott. Dla pana bezpieczeństwa wolę sprawdzić, co się stało. Nie możemy ryzykować. Mamy przed sobą jeszcze kilka godzin lotu.

— Gdzie teraz jesteśmy? — spytałem.

Nie uśmiechało mi się tracić czasu na jakimś zadupiu. W Londynie czekała na mnie masa spraw do załatwienia. Moje biurko w stylu Ludwika XIV było zawałone papierami. W końcu nie było mnie w firmie ponad tydzień. A ja nie uznawałem przekazywania najważniejszych spraw Tott's Empire komukolwiek innemu. Musiałem trzymać rękę na pulsie.

— Włcieliśmy w strefę powietrzną Grecji. Mamy zgodę na lądowanie w Heraklionie.

— Kreta? — prychnąłem.

Przereklamowane miejsce. Dobrze dla bezmyślnego tłumu. Wolałem moją własną hawajską perełkę. Cisza, spokój, brak debilnych turystów. Co prawda odkąd ją kupiłem, nie byłem tam ani razu, ale i tak chełpiłem się z posiadania prywatnej wyspy. Dodawała mi splendoru.

— Tak, panie Tott. Wylądujemy w jej stolicy. Pan Evans już załatwia formalności.

Ech. I znów formalności. To oznaczało dłuższy pobyt w tym mieście przepełnionym niewyrefinowaną rozrywką i prostytutkami. Westchnąłem, patrząc, jak za oknem słońce chowało się za horyzontem, a niebo przybrało barwę fioleto i różu. Nie chciałem bratać się z plebsem. Miałem interesy na głowie. Czas mnie gonił, a taki przestój oznaczał, że jutro prawdopodobnie nie wkroczę z rana do mojego biura i nie zacznę realizować postanowień umowy z Saudyjczykami oraz szykować się do kolejnego, tym razem polskiego projektu. Pozostawał mi jedynie kontakt telefoniczny z moimi podwładnymi w Londynie.

— Macie noc — odparłem władczo. — Tyle wam daję na naprawę. Za każdą godzinę zwłoki potrączę wam z wynagrodzenia!

— Tak jest, panie Tott — odparł pilot, a brak zająknięcia w jego głosie świadczył o profesjonalizmie.

Uśmiechnąłem się. Dobrze dobieierałem moich współpracowników. Znali mnie, wiedzieli, że nie żartuję, a ja wiedziałem, że staną na głowie, aby spełnić moje wymagania. Tylko tacy bowiem nadawali się do pracy w Tott's Empire.

— Lećmy zatem do tej Grecji. Może poznam tam jakąś boginię... — mruknąłem i podczas gdy samolot zaczął miękko opadać, ponownie pogrążyłem się w drzemce.

Spojrzałem na łóżko. Było idealnie zaścielone. Powinno kusić mnie miękkością pościeli, jednak nie miałem ochoty na sen. Po samolotowej ospałości nie zostało już ani śladu. Był późny wieczór, a mimo to postanowiłem się przejść. Evans zapewnił mi apartament w jednym z najlepszych hoteli położonym bezpośrednio przy plaży. Mimo wielkiej sypialni i sąsiadującego z nią salonu, posiadających oszklone ściany, z których roztaczał się widok na morze, nie był on w stanie sprostać moim wysokim standardom. Byłem przyzwyczajony do klasy luksusowej, jaką sam oferowałem moim klientom. Nie było łatwo mnie zadowolić, miałem czujne oko. Wszędzie widziałem niedoróbki i materiały, których nie spodziewałbym się w hotelu tej klasy. Farba imitująca złoto czy posągi bóstw z gipsu były kiczem, który może i pasował do tutejszego klimatu, ale z całą pewnością nie był godny ceny, jaką kazano sobie za niego płacić. Do tego przez brak wyciszenia ścian muzyka dobiegająca z plaży niosła się aż tutaj nawet przy zamkniętych oknach. To niedopuszczalne uchybienie. Powiniennem wezwać kierownika i przedstawić mu swoje uwagi, jednak raczej nie byłoby go stać na mój audyt.

Uśmiechnąłem się do tej myśli i wytarłem ciało w ręcznik opatrzone logo Minos Palace. Zaglądnąłem do szafy, moja ekipa jak zwykle sprawdziła się niezawodnie. Markowe garnitury rodem z filmów o Jamesie Bondzie i lekkie codzienne stroje były powieszane według kolorów na drewnianych wieszakach. Zapewne wniesiono je tu, gdy brałem prysznic.

Wyciągnąłem Iniane szare spodnie od Toma Forda i białą koszulę Brioni. Do nich dobrałem grafitowe mokasyny. Przechesałem dłonią wilgotne włosy. Mimo krótkiego obcięcia znów się kręciły. Nienawidziłem tego. Pomyślałem, że będę musiał pouczyć fryzjera, gdy ponownie przyjedzie do mojej rezydencji, aby coś z tym definitywnie zrobił, w przeciwnym razie zamienię go na innego i wystawię mu stosowną opinię w moich kręgach

towarzyskich. Lekki zarost także mi się nie podobał, ale nie miałem ochoty się golić, zresztą tu nawet nie było ludzi wartych tego, by nieskazitelnie wyglądać.

Wyszedłem z apartamentu, moi ochroniarze dyskretnie ruszyli za mną. Wiedziałem, że mi towarzyszą, lecz ich zachowanie było takie, jak oczekiwałem — byli moimi cieniami. Zjechałem wyłożoną puszystym dywanem windą na parter i przeszedłem przez wewnętrzne patio hotelu. Kilku wystrojonych pajaców i kilka wydekoltowanych hostess zwróciło na mnie uwagę, lecz minąłem ich pospiesznie. Nie miałem ochoty na szemrane interesy ani towarzystwo dziwek. W Londynie usługiwały mi najpiękniejsze kobiety świata, co do których nie miałem wątpliwości, że są zdrowe. Tymczasem podczas upojnej greckiej nocy istniało spore ryzyko załapania jakiegoś schorzenia.

Stanałem przed hotelem, rozważając, czy nie skoczyć na drinka do starej części miasta, gdy poczułem wibracje telefonu skrytego w tylnej kieszeni moich spodni. Wyjąłem komórkę i spojrzałem na ekran.

Polecam panu dyskotekę na plaży w hotelu Afrodyta. Rewelacyjna muzyka, najlepszy alkohol w Heraklionie i miłe towarzystwo gwarantowane. To zaledwie trzy minuty drogi od Minos Palace. Będzie pan zadowolony. Miłego wieczoru. Evans.

Ach ten Evans. Mój idealny asystent. Nawet na odległość umiał odgadnąć moje myśli i potrzeby. Zrezygnowałem z wycieczki do centrum i udałem się w dół ku morzu. Skoro już trafiłem na Kretę, powinienem choć przez moment pobyc na plaży. Deptak doprowadził mnie wprost do niej. Zdjąłem buty, by poczuć ciepły piasek pod stopami, jednak kontemplacja przyrody była w tym miejscu niemożliwa przez głośną muzykę. Hałas dobiegał z namiotów rozstawionych przed pobliskim hotelem. To musiała być dyskoteka, o której pisał Evans. Według jego słów miało to być jedno z lepszych miejsc w Heraklionie. Ciężko mi

było w to uwierzyć. Nigdy nie przekonywała mnie zabawa dla plebsu. Do tego polskiego — stwierdziłem, gdy kilku podchmielonych młokosów, drąc się wniebogłosey, opuściło imprezownię, by zażyć nagłej kąpieli w wodach Morza Kreteńskiego. Jednak mój asystent zawsze miał rację. Znał mnie i wiedział, co mi się spodoba, a ja mu ufałem. W dodatku właśnie ta polskość przykuła moją uwagę.

Niedługo czekała mnie wizyta w Warszawie. Nie lubiłem tego miasta. Tam wszystko się skończyło. I zaczęło równocześnie. Bez Warszawy, bez Polski nie byłbym dzisiaj tym, kim byłem. Jakiś chochlik w mojej głowie — a może i głupi sentyment? — nakazał mi, bym posłuchał Evansa i zamiast w przeciwną, spokojniejszą stronę plaży ruszył w kierunku dyskoteki.

Wszedłem do środka. Przewiewne kotary stanowiły ściany tymczasowego budynku, w którym bawił się tłum ludzi. Na środku znajdowało się wyłożone deskami miejsce do tańczenia, a przy metalowych konstrukcjach podtrzymujących zadaszenie stały niskie stoliki oraz pufy dla chcących odpocząć gości. Przecisnąłem się do baru z zamiarem zamówienia whisky. Barman zlustrował mnie spojrzeniem. Zdecydowanie nie wyglądałem jak przeciętny turysta. Nie nosiłem krótkich spodenek, T-shirtu czy prostackiego stroju kąpielowego jak reszta. Do tego mój rolex natychmiast przykuł jego uwagę. Po minie sądząc, wziął mnie za ważną szychę, może nawet dyrektora jego hotelu. Natychmiast się do mnie zwrócił, pomijając blondynkę, która czekała na obsłużenie przede mną. Widziałem, jak wydeła pomalowane czerwoną szminką wargi w geście poirytowania. Całkiem ponętne wargi...

— Co chcesz zamówić? — zapytałem ją, zamiast odpowiedzieć barmanowi.

— Tequile dla mnie i moich przyjaciółek — odparła kobieta, ze zdumieniem odwracając się w moją stronę.

Całkiem niezłe mówiła po angielsku, ale lekki akcent zdradzał, że nie jest to jej ojczysty język. Miała na sobie sukienkę w kolorze krwistej czerwieni. Wyglądała w niej wyzywająco i seksownie. Musiała już kilka dni przebywać pod greckim słońcem, gdyż jej skórę zdobiła ładna opalenizna. Jej odcień skojarzył mi się z karmelem. Lubiłem karmel.

— Przyjmij zamówienie także od pani — zwróciłem się do chłopaka za barem, jakby był moim podwładnym. — Dla mnie whisky.

— Gdzie są te przyjaciółki? — Nie spuszczałem spojrzenia z blondynki.

— O tam! — Wskazała na grupkę czterech kobiet, które stały przy jednym z filarów i gapiły się na nas, przekazując coś sobie na ucho z rozbawieniem. Choć na oko każda z nich podchodziła pod trzydziestkę, skojarzyły mi się z gówniarami biorącymi udział w szkolnym balu, które z wypiekami na twarzy obgadują mającą powodzenie koleżankę. Moja towarzyszka pewnie też była w ich wieku. A więc to grupka singielek na wakacjach.

Uśmiechnąłem się do siebie. Chyba właśnie wygrałem w bingo, zwłaszcza że blondynka od razu wpadła mi w oko. W sumie miałem wolny wieczór, a dziewczyna wyglądała imponująco. No i na pewno nie była tutejszą prostytutką, więc czemu miałbym się nie zabawić?

— Drinki dla tamtych pań, i to z dostawą do stolika.

— Ależ... Jak pan widzi, nie mamy już nic wolnego — wydukał barman.

W odpowiedzi wyciągnąłem portfel i wsadziłem mu w rękę pięćset euro. Rozdziawił usta ze zdumienia. Dopiero po chwili je zamknął.

— Rozumiem, że właśnie coś się zwolniło? — spytałem.

Wciąż zszokowany chłopak pokiwał głową i bez słowa zaprowadził nas do osłoniętego kotarami wejścia. Gdy je uniósł, okazało

się, że zasłony skrywają niewielkie pomieszczenie z ustawioną w podkowie pluszową kanapą.

— A teraz przyprowadź tu pozostałe panie i obsłuż je wedle ich upodobań — rozkazałem.

— Jesteś realny? — spytała blondynka, gdy zostaliśmy chwilowo sami. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczyma. Widziałem w nich podziw. Czułem się jak księżę na białym rumaku ratujący z opresji księżniczkę. Podobała mi się ta wizja.

— Chcesz się przekonać? — odpowiedziałem pytaniem.

Uśmiechnęła się szeroko tymi swoimi boskimi ustami.

— Oczywiście. W końcu to mój ostatni dzień pobytu na Krecie. Leczę złamane serce, a tu nagle pojawiaasz się ty. To nie może być prawda.

Postawiłem wszystko na jedną kartę i zadziałałem zgodnie z instynktem. Istniało ryzyko, że mogła dać mi w gębę, ale w końcu raz się żyje, a ja od zawsze lubiłem wyzwania. Chwyliłem ją za ramiona i gwałtownie przyciągnąłem do siebie. Przywarła do mnie, a ja czułem, że pod cienką materią sukienki jej piersi falują jak oszalałe. Nie nosiła stanika. Prąd przeszył moje ciało, a penis w spodniach zeszytniał. Nachyliłem się nad nią i pocałowałem. Pierwotnie miał to być niewinny pocałunek, tymczasem zamiast lekkiego muśnięcia warg wepchnąłem jej cały język do gardła, aż jęknęła. Zaraz jednak bez cienia zażenowania odpowiedziała mi tym samym. Nie podejrzewałem, że tak szybko mi ulegnie. Nasze języki pieprzyły się jak wygłodniałe. Zacząłem unosić kusą sukienkę blondynki do góry, kiedy tuż obok nas odezwał się pełen dezaprobaty głos:

— No, no, Ewka. To może jednak nie jesteśmy ci tu potrzebne?

Dziewczyna odskoczyła ode mnie jak oparzona.

Ach, tak. Zupełnie zapomniałem. Nieszczęsne koleżanki... No i wyjaśnił się akcent mojego blond kociaka. Była Polką, jak jej znajome. W żadnym razie nie mogły się zorientować, że rozumiem,

co mówią. Wstydzilem się polskich korzeni. Gdyby nie one, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Nie chciałem wracać do znieawidzonej przeszłości. Byłem Brytyjczykiem i tak miało już zostać na zawsze. Uśmiechnąłem się bezradnie, udając, że nie wiem, o czym mowa. Kobiety uwielbiały bezradnych mężczyzn, to zmiękczało im serca i otwierało dostęp do ich cipek.

— Ależ skąd, wchodźcie. Zapraszamy — odparła Ewa, starając się ukryć zażenowanie.

Swoją drogą miała niezłe imię. Skoro ona była Ewą, ja z chęcią odegram rolę jej Adama.

— My? — Pulchna blondynka uniosła brwi w geście zdumienia. — Znasz go zaledwie od pięciu minut, a już pozwoliłaś mu dobrać się do majątek. Uważaj, siostra, aby nie było powtórką z Mateuszem. Dopiero co...

— Daj spokój. Jedna noc z nieznajomym to nie to samo co związek przez trzy lata — prychnęła Ewa.

— Może i nie to samo, ale jedna noc może zmienić wiele rzeczy.

— Gadasz jak nasza matka, Bello.

Przyjrzałem się uważniej tej całej Belli. Gdyby to ona podeszła do barmana przede mną, nawet by mi do głowy nie przyszło, by jej cokolwiek stawiać. Okulary i tusza działały na mnie jak antykoncepcja. W moim otoczeniu mogły przebywać tylko piękne kobiety, a ta niewątpliwie się do nich nie zaliczała. I jeszcze to imię. Ktoś jej je chyba nadał w ramach dowcipu, bo z pięknem to ona z całą pewnością nie miała za wiele wspólnego.

— Właśnie, Bello. Daj się małej zabawić — odezwała się kolejna z koleżanek mojej blondynki. — Po to tu przecież przyjechałyśmy, by się oderwała od chlipania w poduszkę. Wreszcie widzę ją uśmiechniętą!

— Jakiś problem? — zapytałem Ewę po angielsku, nadal udając, że nie mam pojęcia, o czym mówią.

— Nie — skłamała blondynka, obdarzając mnie czarującym uśmiechem, podczas gdy barman rozkładał na stoliku przed sofą zamówione drinki. — Dziewczyny zastanawiają się, co mężczyzna, taki jak ty, robi w tym miejscu.

— A czym to miejsce różni się od innych? — odpowiedziałem z równie czarującym uśmiechem, nadal udając nieświadomość.

— Nie wyglądasz, jakbyś był zwykłym turystą — odparła po angielsku jedna z dziewczyn, siadając jak pozostałe na miękkiej kanapie.

— Bo nie jestem turystą, tylko biznesmenem. — Wzruszyłem ramionami.

— To, co w takim razie tu robisz, panie biznesmenie? — zapytała siostra Ewy z miną sugerującą, że zna odpowiedź na to pytanie. Przyszedłem zarywać dupy. Miała poniekąd rację.

— Zepsuł mi się samolot, gdy leciałem do Londynu. Czekam na poranny lot — odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

— Ciekawe, czy ma własny samolot. To by dopiero było. Nasza Ewa zostanie żoną milionera — skomentowała po polsku z rozmarzeniem jedna z przyjaciółek blondynki. Ledwo się powstrzymałem, by się nie roześmiać. Bujną wyobraźnię miało to dziewczę.

— Jesteś Anglikiem? — przesłuchiwała mnie Bella.

— Tak, choć więcej czasu spędzam w podróżach służbowych niż w kraju.

Ponieważ tyle lat zgrywałem rodowitego Brytyjczyka, jasne było, że żadna z nich nie zakwestionuje mojego pochodzenia. Idealny brytyjski akcent, idealny styl, szkoda tylko, że przeszłość już tak nieidealna...

— Ewa będzie podróżować!

— Lepiej ostudź ten zapał, Kaśka. Może to jakiś handlarz ludzkim towarem. Jeszcze ją sprzeda na narządy lub do haremu

jakiegoś szejka — zgasiła entuzjazm nadgorliwej koleżanki Bella, świdrując mnie przez szkła okularów.

Irytowało mnie to babsko. Czemu się tak mnie uczepliła. Niby to było zabawne, ale jeszcze gotowa spłoszyć Ewę, a mnie nie chciało się dziś już szukać innej partii do łóżka.

— Harem? — Udałem, że z kontekstu jej polskiej paplaniny wyłapałem to jedno słowo brzmiące podobnie po angielsku. Roześmiałem się, odsłaniając moje wybielone u najlepszego londyńskiego stomatologa zęby. — Jeszcze w żadnym nie byłem w czasie moich podróży. Nie mam też własnego. Nie uznaję poligamii, jeśli kochać to jedną kobietę i to przez całe życie!

Łgarstwo wyrafinowanego podrywacza podziałało jak magnes. Polki patrzyły na mnie zachwycone. Tylko jędzowata siostra nadal siedziała skwaszona. Za to Ewa promieniała, czułem, jak przysunęła się bliżej na sofie, a jej ciepłe uda ocierały się o moje nogi, powodując mrowienie w podbrzuszu. Moja dłoń przemknęła po jej plecach. Miałem ochotę pozbyć się zbędnego materiału sukienki i odczuć pod palcami aksamitność kobiecej skóry. Coraz bardziej drażniło mnie więc, że zamiast podążać drogą pożądania, zmuszony byłem zabawiać grupę niespełnionych singielek.

— To jednak niemożliwe, byś był prawdziwy — wyszeptała mi do ucha Ewa.

— W takim razie już czas ponownie rozwiązać twoje wątpliwości — odpowiedziałem. — Zatańczysz ze mną?

Jej zielone oczy rozblęły jak gwiazdy. Znów zapunktowałem. Byłem w tym niezły. Podryw i gadka pierwsza klasa.

— Oczywiście! — prawie krzyknęła z radości, a ja dopiłem swoją whisky i wyciągnąłem w stronę Ewy dłoń, by pomóc jej wstać. Bella siedziała z naburmuszoną miną, wyraźnie niezadowolona z zachowania siostry, za to pozostałe dziewczyny odprowadzały mnie maślanym wzrokiem. Moje ego szalało.

Gdy wydostaliśmy się z pomieszczenia dla VIP-ów, Ewa skierowała kroki w stronę parkietu. Widać na serio wzięła moją propozycję. Owszem. Chciałem, by tańczyła, ale tak jak ja zagram, w rytm muzyki naszych ciał, a nie do tych nowoczesnych ryków.

Chwyciłem ją za dłoń i odciągnąłem od skaczących w rytm basów gości dyskoteki. Wyszliśmy na zewnątrz. Owiąła nas nocna bryza. Od piasku wciąż biło ciepło nagromadzone za dnia, ale powietrze zrobiło się rześkie. Jako dżentelmen powinienem w tym momencie narzucić marynarkę na ramiona mej towarzyszki, jednak z braku takowej objąłem ją jedynie ramieniem. Moja dłoń przypadkiem... Nie, kogo ja okłamuję! Moja dłoń celowo przemknęła po jej piersi. Z lubością wyczułem stwardniały sutek pod cienką sukienką. Prąd przeszył moje ciało. Wiedziałem, że nie wytrzymam dłużej tego napięcia, dlatego bez dalszych romantycznych wstawek nakazałem:

— Prowadź mnie do siebie.

Cóż. Plaża i piasek wchodzący w tyłek w czasie stosunku wyglądały ładnie jedynie na filmach porno, a ja lubiłem wygodę i komfort.

Dziewczyna nie kazała się namawiać. Widocznie, tak jak ja, nie chciała już dłużej czekać, by dać upust namiętności. Powiodła mnie w stronę hotelu znajdującego się za dyskoteką. Z pewnością nie był to wysoki standard kiczowatego Minos Palace, w którym zakwaterował mnie Evans. Nie było zbędnych detali, a główną ozdobę patio stanowiły umieszczone w donicach drzewka pomarańczy. Podświetlony kolorowymi lampkami hotelowy basen, koło którego przeszliśmy, był niewielki i pozbawiony stanowiących zawsze największą turystyczną atrakcję pryszniców, fontann czy zjeżdżalni.

Dotarliśmy do głównego wejścia, przeszliśmy obok recepcji i skierowaliśmy się ku windzie. Nacisnąłem przycisk przywołania, a gdy drzwi się otworzyły, dosłownie wpadliśmy do wnętrza.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

MIŁOŚĆ TO GRA. NIE ZAWSZE UCZCIWA, A CZASEM NAWET NIEBEZPIECZNA!

Ian Ralf Tott, właściciel hotelowego imperium, to prawdziwy król życia. Jest bezwzględny zarówno w uczuciach, jak i w interesach, do tego uważa się za nowe wcielenie Jamesa Bonda. Bez skrupułów wykorzystuje i porzuca kobiety, a od pracowników wymaga absolutnej lojalności i posłuszeństwa.

Los stawia na jego drodze Ewę Domańską, z którą niegdyś w Grecji połączył go krótki, choć płomienny romans.

Teraz — ku zaskoczeniu obojga — okazuje się, że kobieta będzie podwładną Iana w jego świeżo zakupionym hotelu.

Ich wzajemna fascynacja wybucha z nową siłą, ale szybko okazuje się, że Ewa nie zamierza być bezwzględnie posłuszna swojemu szefowi — ani w pracy, ani w uczuciach.

Tymczasem on nie lubi niesubordynacji. Kochanka staje się więc problemem — a te biznesmen rozwiązuje szybko i bez zbędnych kompromisów. Domańska znów znika z jego życia. Wydawać by się mogło, że tym razem na zawsze.

Jednak w miłości i w interesach pewne jest tylko jedno: niewiele rzeczy może równać się z zemstą upokorzonej kobiety.

 **editio red**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-6496-7



Cena 39,00 zł